



Jeszcze o habilitacji

Tezy Profesora Andrzeja Jajszczyka (PAUza nr 400) o potrzebie likwidacji habilitacji nie można racjonalnie uzasadnić, a przedstawione argumenty to raczej wyraz osobistych przekonań. Spróbuję to wykazać systematycznie.

Sytuacja przed 1939 rokiem była tak odmienna, że argumenty z tamtego okresu są zupełnie nieaktualne. Wystarczy zauważyć, że były w Polsce dwie politechniki, a obecnie jest dwadzieścia kilka. Również sugestii, że habilitację wprowadzono w latach 50., więc trzeba ją usunąć, bo ma złe pochodzenie, nie warto powtarzać.

Argument o wadliwej hierarchiczności systemu, bo spawalnia kariery, wymaga zastanowienia. Kolejne stopnie kariery naukowej stanowią hierarchię, która zaczyna się już w szkole średniej i jest kontynuowana podczas studiów przez przechodzenie kolejnych lat na wyższej uczelni. Czy to też powinno podlegać zmianom? Może w nielicznych przypadkach genialnych uczniów czy studentów jest to dopuszczalne, ale system kolejnych klas i stopni wydaje się niekwestionowany.

Nie można zaprzeczać istnienia uczonych wybitnych oraz średnich i słabych, bo taka jest rzeczywistość. Przecież we wszystkich strukturach, jak np. urzędy czy wojsko, są wprowadzone starania, aby było jak najwięcej tych wybitnych jednostek, a jak najmniej słabych. Ale, jak wiadomo, starania te są tylko częściowo wieńczone powodzeniem, i społeczeństwa muszą 'znosić' słabych uczonych, prawników i generałów, dążąc do ograniczania ich liczby i możliwości działania. Czy można przypuszczać, że likwidacja habilitacji radykalnie usunie słabych uczonych?

Właśnie jednym ze skutecznych ograniczeń dopływu nieodpowiednich jednostek do nauki na najwyższe szczeble jest wymaganie, aby uczeni uzyskiwali kolejne stopnie w sposób możliwie racjonalny i sprawdzalny, a nie np. przez protekcje prywatne lub partyjne, lokalne układy uczelniane i regionalne, i inne podobne sposoby. Takie drogi kariery naukowej trudno wykluczyć, bo nie ma ani struktur, ani sprawdzianów idealnych; ale przecież trzeba się starać, aby 'sita' nie przepuszczały zbyt wielu tych słabych. Czy należy sita eliminować i do czego to mogłoby prowadzić?

Ważnym takim sitem jest właśnie habilitacja. Nie trzeba z tego stopnia w karierze robić jakiejś szczególnie trudnej dla uczonego czy kosztownej dla społeczeństwa przeszkody. Poprzednio za habilitację uznawano samodzielną i poważną pracę naukową, zawierającą oryginalne osiągnięcia o odpowiednim znaczeniu poznawczym, a często także praktycznym. Od szeregu lat taka habilitacja może być zastąpiona przez serię publikacji o odpowiednim znaczeniu. Czy to są wymagania, których nie może spełnić wybitny uczyony na

drodze swojego rozwoju? Czy opublikowanie poważnej rozprawy, będącej wynikiem twórczych prac analitycznych czy doświadczalnych, odpowiednio przeprowadzonych i przedstawionych, to ma być zadanie ponad siły przyszłego samodzielnego uczonego? Przecież ma on czy ona prowadzić młodszych, co oznacza zarówno zdolność wyboru tematów, jak i umiejętność skutecznego realizowania badań.

Argumenty o zwiększeniu mobilności przez likwidację habilitacji nie mają żadnego uzasadnienia. Uproszczenie przepisów jest z pewnością potrzebne, ale nie ma to związku z przydatnością habilitacji w takiej czy innej formie.

Sytuacja na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i w Polsce jest tak odmienna, że wszelkie porównania mają ograniczoną wartość. Wystarczy przytoczyć samodzielną uniwersytetów w USA i centralne zarządzanie w Polsce oraz różnice w nakładach finansowych, które wyrażają się co najmniej jednym rzędem wielkości. Również ustrój szkolnictwa wyższego w Niemczech lub we Francji i obrane tam drogi karier naukowych powstały i rozwijają się w odmiennych warunkach, a analiza przyczyn i skutków w porównaniu z Polską przekracza ramy tej krótkiej polemiki. Niewątpliwie jednak przenoszenie dróg i wymagań do Polski nie wydaje się uzasadnione.

Argumenty o trudnościach w rozwiązywaniu spraw formalnych i stratach czasu przy uzyskiwaniu habilitacji są trudne do obronienia – czy lepsze są nominacje przez personalne (lub partyjne) układy? Oczywiście, warto te trudności usuwać, a procedury upraszczać, ale całkowite usunięcie wymagań formalnych to tylko otwarcie drogi do działań nieformalnych i całkowicie sprzecznych z celami karier naukowych.

Co więcej, jest oczywiste, że w przypadku bardzo wybitnych jednostek, pojawiających się w kraju czy przybywających z zagranicy, usuwanie wielu formalnych wymagań jest uzasadnione; przecież takie odstępstwa istnieją już obecnie i każdy z zainteresowanych zna kilka osób, które uzyskały tytuł na szczególnej drodze, najczęściej całkowicie zasłużenie i z pożytkiem dla nauki w kraju.

Poruszone na końcu artykułu Prof. A. Jajszczyka dodatkowe argumenty o pozbywaniu się słabych pracowników bez habilitacji, o rzetelnych (!) konkursach na stanowiska zamiast habilitacji i o ocenie (!) aktualnego dorobku naukowego bez wymogu habilitowania się nie zasługują na rzeczową analizę.

Może w przyszłości, po zrównoważeniu finansowania nauki i nauczania w Polsce z potrzebami współczesnego rozwoju świata, warto będzie do tematu habilitacji wrócić. Z obecnymi argumentami, ale w odmiennych warunkach.

ANDRZEJ M. BRANDT

Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN
Warszawa